

## *Rozdział I. Kryzys*

[KRYZYS I KATASTROFA]

Fraza *kryzys uchodźczy*, odniesiona do sytuacji na południowym pograniczu Europy w roku 2014, z pozoru wygląda na jednoznaczna. Jeśli tak jest, to takie określenie przesilenia związanego ze wzrostem liczby tych, którzy postanowili za wszelką cenę dotrzeć do granic Unii Europejskiej, nie powinno budzić żadnych wątpliwości. Jednak słowo *kryzys* jest tu niepokojące. Czy kryzys dotyczy bowiem samych uchodźców, którzy, narażeni na niebezpieczeństwo utraty życia, ryzykują przeprawę przez morze? Niewątpliwie są w sytuacji kryzysowej i krytycznej. Być może kryzys dotyczy okoliczności poprzedzających samo uchodzenie: eskalacja działań uniemożliwiających normalne życie na terenach, skąd przybywają uchodźcy, jest kryzysem, który powoduje nasilenie ich ruchu.

Ale przecież słowo *kryzys* można sensownie odnieść także do sytuacji, w której znalazła się Europa i jej instytucje. Kryzysowa byłaby wówczas sytuacja, w której trzeba przyjąć nieoczekiwanie dużą falę uchodźców. Zupełnie niewinnie użyte tu słowo *fala* łączy Uchodźców w jakąś zbiorowość o charakterze żywiołu: morze uderza falami o brzegi, kolejne fale uchodźców napływają do Europy. Nawet jeśli kryzys dotyczy przyjmowania Uchodźców, to zwrot ten nie precyzuje, do kogo się odnosi. Czy w kryzysie są ludzie i instytucje mające z uchodźcami bezpośrednią styczność, starające się stworzyć im niezbędne do życia warunki, czy też politycy i społeczeństwa, debatujące o rozlokowaniu uchodźców i tworzące algorytmy pomocy. W całym tym akapicie słowo *kryzys*

wędruje od tych, którzy ryzykują życie, do tych, których ryzyko jest nieporównanie mniejsze. Ten dryf słowa pokazuje niebezpieczeństwo, na które narażone jest myślenie o Uchodźcach: o czym kryzysie myślimy? Kogo kryzys najbardziej dotyka? Od doboru kryteriów, które pomogą to rozstrzygnąć, zależy bardzo wiele.

Słowniki starożytnej greki podają powyższe znaczenie *kryzysu* na dalekim miejscu. Dla Greków *kryzys* to nie tylko i nie w pierwszej kolejności nagła zmiana, punkt zwrotny czy kryzys w potocznym sensie, lecz kolejno: oddzielenie, odróżnienie, rozumienie, rozstrzygnięcie, ocena, wybór, tłumaczenie, wyjaśnianie, proces, badanie, wynik, koniec. Może zatem warto, korzystając ze słowa, które zostało w tym kontekście użyte, sięgnąć do innych jego znaczeń? Może warto zobaczyć w kryzysie nie tylko apogeum jakiegoś zjawiska, ale też szansę na zrozumienie, wyjaśnienie, wybór?

W medialnej przestrzeni obok *kryzysu* funkcjonuje również wyrażenie *katastrofa humanitarna*. Odnosi się ono w pierwszej kolejności do dramatycznej sytuacji samych Uchodźców: ich śmierci w morskich wodach, wyniszczenia organizmu, ograniczonego dostępu do opieki medycznej i leków itd. Znow można przenieść słowo *katastrofa* na instytucje niezdolne do ograniczenia w zadowalającym stopniu nieszczęścia tysięcy ludzi, którzy znaleźli się w potrzebie. I w tym ujęciu katastrofa oznaczać może zapaść lub niewydolność systemu pomocy potrzebującym.

Ale przecież można też sensownie pomyśleć, że pojawienie się Uchodźców jako potrzebujących i bezbronnych ujawniło kryzys i katastrofę Przyjmujących i Zamieszkujących. Cały system idei, które stanowiły fundament wspólnoty nazywanej z braku lepszej nazwy Europą, okazał się niezwykle kruchy. Dla wielu Zamieszkujących przejście od idei gościnności, miłosierdzia, pomocy potrzebującym, troski o słabszych itd. do wcielania tych idei w życie okazało się bardzo trudne bądź niemożliwe. W tym sensie można chyba mówić o kryzysie lub katastrofie humanitaryzmu. Wartości, które wydawały się powszechne, zostały poddane wielu przekształceniom, przedefiniowaniom i modyfikacjom, by ostatecznie móc uzasadnić, że w tym konkretnym wypadku nie znajdują one zastosowania.

Znów ujawnia się przemoc gramatyki: jakieś uogólnione My zaczyna rządzić wspólnotą konkretnych Ja, które w czasie kryzysu reprezentowały różne punkty widzenia. Nie chodzi tu jednak o łatwe uogólnienia. Pytanie, które się pojawia, brzmi: nawet jeśli w stanie kryzysu humanitaryzmu znalazła się nie cała Europa, ale poszczególni Zamieszkujący, to warto zastanowić się, jak to było możliwe i dlaczego się dokonało.

[NOWO PRZYBYLI]

W kryzysie jest również język, którym próbuje się opowiadać o Uchodzących. Samo słowo *uchodźca* jest w kryzysie: oddzielane od innych, nagle zmieniane, tłumaczone i wyjaśniane. Od niezadowolenia ze słowa *uchodźca* rozpoczyna się słynny esej Hannah Arendt z 1943 roku: „Przed wszystkim nie lubimy być nazywani «uchodźcami»”<sup>1</sup>. Skąd ta niechęć? Dłuższy cytat:

Uchodźca to osoba zmuszona do szukania schronienia z powodu popełnionego czynu lub posiadanych przekonań politycznych. Otóż prawdą jest, że musieliśmy szukać schronienia, ale nie popełniliśmy żadnych czynów, a większości z nas nie śniły się jakie bądź radykalne poglądy. Z naszym pojawieniem się uległ zmianie sens terminu „uchodźca”. Odtąd „uchodźcy” to ci, którzy mieli nieszczęście przybyć do obcego kraju bez środków do życia i z tej racji muszą przyjmować pomoc Komitetów do spraw Uchodźców<sup>2</sup>.

Akapit ten zaczyna się od uchwycenia zmiany w języku. Masowe uchodzenie Żydów z Niemiec i krajów objętych władzą nazistów jest dla Arendt powodem do przemyślenia samego słowa. Następuje przesunięcie akcentu z powodów uchodzenia na konieczność przyjmowania pomocy w obcym kraju. Ta zmiana akcentu jest konieczna: nie można uchodźcy definiować poprzez powody uchodzenia, gdyż niczym nie zawinił. Ostatecznie przecież wszystko sprowadza się do jednego: musiał uciec, bo był Żydem. Bycie Żydem nie jest poglądem, wykroczeniem, nie jest czynem. A jednak stało się powodem ucieczki, która była jedyną szansą ocalenia zagrożonego życia.

Dlatego zapewne żydowscy uchodźcy, do których sama Arendt należy, chcieli być zwykłymi imigrantami<sup>3</sup>, nazywając się przybyzami lub nowoprzybyłymi. To była strategia, by odzyskać dawne życie. Stracone domy, praca, pozostawione w dawnym kraju życie, wszystko to mogło być możliwe do odbudowy w nowym kraju tylko wtedy, jeśli zniknie morderczy i absurdalny zarazem powód ucieczki: odmówienie prawa do istnienia. Aby żyć dalej, trzeba było zapomnieć o tej odmowie, kwestionującej same podstawy istnienia.

Arendt pisze wprost: „Nie chcemy być uchodźcami, ponieważ nie chcemy być Żydami”<sup>4</sup>.

[SAMO ISTNIENIE]

W przesywającej powieści Bogdana Wojdowskiego *Chleb rzucony umarłym* podobną do Arendt myśl wypowiada jeden z bohaterów przebywających w warszawskim getcie: „Już dawno grzeszę tylko słowami. Ale mnie nie karzą za słowa. I nie moje grzechy, ale samo istnienie ich obchodzi. Moją winą jest istnienie. *Das nackte Leben*. Tak!”<sup>5</sup>.

Istotą prześladowania jest samo istnienie, nagie życie. Zanim powiążemy ten zwrot z filozofią Agambena, warto mu się chwilę przyjrzeć. Nagość ma tu dwa wymiary. Z jednej strony pokazuje życie odarte z wszystkiego, co różnicuje, a co może stać się powodem obawy przed prześladowaniami: ze słów, czynów, poglądów. Z drugiej strony odsyła ku bezbronności. Te dwa sensy łączą się. Jeśli bowiem winą staje się samo istnienie, to nie można tej winy w żaden sposób odkupić, zmasać.

Co to znaczy, że ktoś jest prześladowany za samo istnienie? Nie chodzi chyba o to, że po prostu istnieje. Gdyby tak było, władza prześladowająca prześladowałaby wszystkich, bo wszyscy istnieją. Chodzi zatem o to, że ten ktoś istnieje jako Żyd. Dalej zatem chodzi o istnienie, niezależne od poglądów, czynów, zachowań itd., ale jest ono przeniknięte przypisaniem do pewnej grupy, narodu. Nie chodzi o poglądy, o działalność, o antypaństwowość, lecz o przynależność, która naznacza. Nagi człowiek widziany